

BEZ CENZURY

Dzień Życzliwości

Zespół Szkół Ogólnokształcących im. Książąt Czartoryskich w Jarosławiu

III Liceum Ogólnokształcące



dziś w numerze

Jak nie zostać ofiarą napadu?

Polska „wybuchła”- pierwsze dni wolności

„Andrzejki”

„Filip”- najnowsze opowiadanie Karoliny

„Śmiech to zdrowie”- stara prawda wciąż aktualna.

Recenzja spektaklu „Szyfr Szekspira”

Z kart historii...

11 listopada 1918r. „Polska wybuchła” – pierwsze dni wolności



11 listopada. Rankiem 10 listopada, uwolniony przez Niemców po piętnastomiesięcznym pobycie w twierdzy magdeburskiej, Józef Piłsudski wrócił do Warszawy. Jego powrót wywołał entuzjastyczne demonstracje i wyzwolił długo tłumioną wolę natychmiastowego pozbycia się z miasta 30-tysięcznego garnizonu niemieckiego. Dziesiątego i jedenastego trwało rozbrajanie Niemców, w czym szczególną rolę odegrała młodzież Warszawy. Po kilkudziesięciu zaledwie godzinach dawna i przyszła stolica Polski była znów w polskim posiadaniu. Jedenastego wieczorem Rada Regencyjna zdecydowała się przekazać Józefowi Piłsudskiemu władzę wojskową, a trzy dni później, tj. 14 listopada, Regenci zrzekli się na jego rzecz całej władzy. Tego samego dnia Józef Piłsudski, rzeczywisty, choć nieformalny jeszcze przywódca odradzającej się Polski, wydał swój pierwszy urzędowy akt: **„Wyszedszy z niemieckiej niewoli, zastałem wyzwalającą się Polskę w najbardziej chaotycznych stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych, wobec zadań niezmiernie trudnych, w których lud Polski sam musi wykazać swoją zdolność organizacyjną”.**



Legiony Polskie w I wojnie światowej

chwilę czekały, piąte doczekało”.

Polska „wybuchła” 11 listopada, ale były to dopiero początki niepodległego państwa. Wtedy u progu niepodległości, w zasięgu władzy polskiej znajdowały się ziemie b. Królestwa Polskiego i Galicji – a to nie wszystkie. Powstające królestwo polskie nie było jeszcze w pełni zjednoczone, nie miało ustalonych granic, obejmowało obszar zaledwie około 140 tys. km², na których mieszkało około 14,5 mln ludności.

„My Pierwsza Brygada”
(fragment)

Legiony to – żebracza nuta,
Legiony to – ofiarny stos,
Legiony to – żołnierska buta,
Legiony to – straceńców los!
 My Pierwsza Brygada,
 Strzelecka gromada,
 Na stos rzuciliśmy – swój życia los,
 Na stos, na stos...

O, ile mąk, ile cierpienia,
O, ile krwi, wylanych łez,
Pomimo to – nie ma zwątpienia,
Dodawał sił – wędrówki kres!
 My Pierwsza Brygada...

Krzyczeli, żeśmy stumanieni,
Nie wierząc nam, że chcieć – to móc!
Leliśmy krew osamotnieni,
A z nami był nasz drogi Wódz
 My Pierwsza Brygada...

Pieśń śpiewana w Legionach Polskich Józefa Piłsudskiego. Powstała w 1917r., gdy żołnierze I Brygady odmówili składania przysięgi na wierność Austrii i udali się do obozów jenieckich, a Piłsudski został internowany w twierdzy magdeburskiej. Pierwsze trzy zwrotki autorstwa Andrzeja Tadeusza Hałacińskiego (1891-1941), uzupełnił, również żołnierz Legionów, Tadeusz Biernacki.

opracowała: Karolina Gontarz

Filip

Mały chłopczyk zbierał jesienne liście opadłe z drzew i podawał mi je. Spacerowałam po parku z moim małym bratem. Filip miał wtedy 8 lat. Pamiętam jeszcze, jak mówił do mnie swoim chłopięcym głosikiem „proszę”, kiedy dawał mi kolejny żółty liść do bukietu, który trzymałam w ręce. Pamiętam tego chłopca, jego wielkie brązowe oczy, wiecznie zdziwione, kruczoczarne włosy. Kiedy zamykam oczy, widzę małe rączki wygrywające jakąś melodię na klawiszach fortepianu, z którego wtedy tak się cieszył, że nie mógł przestać grać, nie potrafił myśleć o niczym innym.

Lubiłam z nim chodzić na spacer. On miał wtedy tyle energii, ten mały chłopiec, który ma teraz 16 lat.

Jesienne liście w jego małych dłoniach śnią mi się w nocy. Uśmiechniętą buzię widzę codziennie, kiedy siadam przy moim biurku. Zdjęcie oprawione w srebrną ramkę przyciąga mój wzrok. On jest daleko ode mnie – został w rodzinnym Złocińcu, ja mieszkam w Warszawie. Pamiętam, jak pytał mnie przez telefon, czy mam już chłopca. Odpowiedziałam, że nie mam na to czasu, a on... pochwalił się swoją pierwszą dziewczyną i powiedział, żebym przyjechała jak najszybciej, bo chce mi ją przedstawić. Kiedy przyjechałam dwa miesiące później, zapytał: „Czy myślisz, że jestem taki głupi, żeby wpięprzać sobie w życie miłość?”. Wiedziałam wprawdzie, że to nie jest już chłopiec, który ma 8 lat, tylko dwa razy więcej, ale... wspomnienie dziecięcych rączek ściskających bukiet jesiennych liści zabłysło we mnie i zgasło, pozostawiając po sobie żal i jakąś dziwną pustkę, bo oto przeoczyłam coś bardzo ważnego, a to już nie wróci, koniec. Ten ośmioletni chłopiec, który uwielbiał słuchać razem ze mną Czerwonych Gitar, Jacka Lecha, Marka Grechuty, Jerzego Połomskiego i Starego Dobrego Małżeństwa, poszedł sobie. Kiedy puściłam mu jego ulubioną piosenkę - „Jak”, on zapytał: „Co to za szajs?”. Było mi naprawdę przykro, bo ta piosenka, małe rączki i jesienne liście to był nasz maleńki świat, do którego wstęp mieliśmy tylko my – ja, wrażliwa, humanistyczna dusza i on, równie wrażliwe dziecko, które pozwalało mi wpajać sobie miłość do muzyki i tego, co piękne. Nie powiem, że to, czego on teraz słucha, jest złe, bo nie jest, ale... on nie chce, aby należało do naszego świata, nie chce nawet, aby ten świat istniał.

Kiedy ostatni raz byłam w Złocińcu, ujrzałam chłopaka przystojnego, ale chamskiego i prostackiego. I pomyślałam, że to nie może być mój brat, to niemożliwe. Chciałam go zapytać: „Co się z tobą, do cholery, stało?!”. Chciałam go uderzyć, bo kiedy rodziców nie było w domu, po prostu wyciągał papierosy i śmiało można powiedzieć, że odpalał jednego od drugiego. Kiedy wracałam do domu z zakupami, widziałam go, jak popijał wódkę „z gwinta” razem z kolegami i koleżankami. Koleżankami, które nie miały szacunku do własnego ciała, warto zaznaczyć.

Poczułam żal do moich rodziców za to, że pozwolili mu robić, co tylko chce. To nie tak powinno być. Coś przeoczyli, jakiś istotny element i teraz może być za późno. Mały, wrażliwy chłopiec, którego bardzo dobrze znałam, zmienił się w młodego

mężczyznę, z którym nie miałam już nic wspólnego. Śmiało można powiedzieć, że przygotowałam moim rodzicom grunt – uwrażliwiłam brata. Doprowadziłabym to do końca, gdyby nie fakt, że wyjechałam na studia. A oni... przecież lubili czuć się ważni i potrzebni, więc czemu nie stanęli na wysokości zadania? Czemu zmarnowali to, co przygotowałam i co wcale łatwe nie było? I jakim prawem to zrobili? Tylko takim, że byli jego rodzicami i to oni decydowali? Więc zdecydowali, że mają syna pijaka i rozpustnika, który chyba tylko cudem przechodzi z klasy do klasy. Przepraszam, on je zalicza, jak kobieciarz naiwne, głupiutkie dziewczęta. I świetnie się bawi kosztem rodziców, do których szacunek maleje w nim z dnia na dzień. I bardzo dobrze, sami tak chcieli. Ojciec tak „zarządził”, jak sam w swej megalomanii lubił mawiać, a matka miała niewiele do powiedzenia. Nigdy zresztą nie miała.

Czuję się bezsilna, mała, niepotrzebna. Mój brat, mój mały Filip odchodzi w świat, w który nigdy nie powinien nawet wejść, a zadaje się to obchodzić tylko mnie, bo moi rodzice najzwyczajniej w świecie się opieprzają i to akurat wtedy, kiedy trzeba działać. Ale... wiem, że choćby mi było bardzo ciężko pogodzić wszystkie obowiązki kobiety pracującej i studentki, to muszę zająć się moim Filipem, bo inaczej on odejdzie i sam nie wróci. Nie będzie łatwo, ale nie mogę go zostawić z rodzicami, bo zmarnuje się przy nich do końca. Może uda mi się zabrać go do Warszawy, znowu otworzyć mu oczy i duszę na świat jesiennych liści, małych raczek wędrujących niezmordowanie po klawiaturze fortepianu, pięknej muzyki, dobrej literatury i uśmiechniętej buzi ze zdjęcia w srebrnej ramce. Nie mogę tak po prostu dać mu odejść, kiedy wszystko we mnie krzyczy, że to, co się stało, jeszcze da się naprawić. Nucę sobie piosenkę Starego Dobrego Małżeństwa „Jest już za późno, nie jest za późno” i mam coraz większą pewność, że wrota do tamtego świata znowu mogą się otworzyć. Nieważne, co się stanie, ja zrobię tak, żeby się otworzyły.

Karolina Kumka

-ANDRZEJKI-

Jest to dzień świętego Andrzeja Apostoła, najhuczniej świętowany w Szkocji, w kraju, którego św. Andrzej jest patronem. W Polsce w wigilię tego dnia lub w tym dniu, w zależności od regionu, wróży się przyszłość, szczególnie matrymonialną.

Kiedyś uważano, że najwięcej o przyszłości można się dowiedzieć 29 listopada, w przededniu imienin Andrzeja, czyli w „andrzejki”. Sposobów na poznawanie swego losu, czyli wróżb, było bardzo wiele. Oto kilka z nich:

Lanie wosku. Najbardziej popularną wróżbą w wilię św. Andrzeja jest lanie wosku. Kiedyś lano wosk lub ołów koniecznie przez dziurkę od klucza, wierząc, że w ten sposób klucz otworzy tajemnicę. Rozpuszczony wosk leje się przez dziurkę od klucza wprost do miski z wodą. Klucz jest symbolem tajemnicy i ułatwia nawiązanie kontaktu z zaświatami. Powstałe woskowe rzeźby ogląda się, rzucając ich cień na ścianę. Można się w nich doszukiwać np. rysów twarzy przyszłego partnera.

Filizanki. Pod trzema jednakowymi filizankami chowa się monetę, obrączkę i listek, czwarta filizanka zostaje pusta. Po przemieszaniu ich każdy wybiera jedną filizankę. Jeśli trafi na obrączkę, czeka go miłość, na listek – ślub, na monetę – pieniądze, na pustą – nowy rok nie przyniesie zmian.

Buty. Uczestnicy zabawy ustawiają jeden za drugim buty z lewej nogi, poczynając od ściany leżącej naprzeciwko drzwi. Osoba, której but pierwszy przekroczy próg, najszybciej zmieni stan cywilny.

Obierki. Jabłko obiera się, a powstałą obierkę rzuca się na stół. Z kształtu, w jaki się ułoży, odczytuje się inicjał ukochanej osoby. Ten, kto zdjął najdłuższą obierkę, będzie miał najdłuższe i najszcześniejsze małżeństwo.

Wróżba z fusów od herbaty. Zaparz w filiżance liściastą herbatę. Wypij ją, a naczynie odwróć do góry dnem. Oczekaj chwilę i podnieś filiżankę. Fusy, które pozostaną na ściankach filiżanki, utworzą obrazek. Jak go zinterpretować? Np. walizka – oznacza zmiany, podkowa – duże pieniądze, ryba – szczęście, serce – randkę.

Najważniejsze jest to, by się świetnie zabawić, więc życzę Wam niezapomnianego wieczoru andrzejkowego, udanego towarzystwa, no i oczywiście spełnionych wróżb.

Opracowała: Gienia Sobczuk



JAK NIE ZOSTAĆ OFIARĄ NAPADU ?

Żyjemy w świecie nasilającej się przemocy. Nigdzie nie możemy czuć się bezpiecznie, nawet we własnym domu. Aby nie stać się ofiarą napadu lub gwałtu, trzeba w porę dostrzegać potencjalne zagrożenia i unikać ich. Tylko przezorność i zapobiegliwość mogą nas uchronić przed niebezpieczną sytuacją. A jeżeli, niestety, staniemy się już ofiarą zdarzenia, to trzeba wiedzieć, jak się zachować. Na ulicy czy na otwartej przestrzeni, zwłaszcza wieczorem, jesteśmy narażeni na różne zaczepki przede wszystkim ze strony mężczyzn, kradzież torebki, rozbój czy nawet gwałt. Przestrzegając poniższych rad, unikniesz wielu zagrożeń:

- staraj się nie jeździć tzw. okazjami,
- dziewczyny na ogół noszą pieniądze w i dokumenty w torebkach. To łatwy łup dla złodzieja. Warto trzymać je w wewnętrznych kieszeni spodni lub kurtki,
- nie afiszuj się biżuterią,
- bezpieczniej jest chodzić środkiem chodnika, bo niebezpieczeństwo może czaić się w bramie lub za rogiem ulicy o małym ruchu,
- nie noś przy sobie większych sum pieniędzy,
- w notesie lub kalendarzyku nie zapisuj numeru swojego telefonu komórkowego. Ten numer musisz zapamiętać, aby w przypadku kradzieży złodziej nie naraził cię na jeszcze większe straty,
- torebkę mocno trzymaj przy sobie,
- otwierając drzwi od domu, zwróć uwagę, czy ktoś za tobą nie idzie,
- unikaj miejsc odludnych np. na spaceru,
- jeśli ktoś na ulicy pyta Cię o drogę, to grzecznie poinformuj go, ale nie podprowadzaj nawet gdyby to była kobieta, bo nigdy nie wiadomo, czy to nie pretekst do zbawienia Cię w bardziej odludne miejsce,
- w żadnym wypadku nie daj się namówić na narkotyki, nawet tzw. miękkie. Pamiętaj, że nie ma narkotyków nieszkodliwych. Każde szybciej lub wolniej uzależniają,
- nie wychodź z nieznanym chłopakiem z dyskoteki, nie pozwól mu się odprowadzać lub odwozić samochodem,
- wychodząc z domu, mów prawdę rodzicom, dokąd idziesz, aby w razie potrzeby wiedzieli, gdzie mają cię szukać.

opracowała: Dominika Szuba

Śmiech to zdrowie ☺☺☺

Każdy zna doskonale powiedzenie, że „śmiech to zdrowie”, niewiele osób jednak zdaje sobie sprawę z tego, że to powiedzenie jest prawdą.



Co myślą lekarze i co potwierdzają badania na temat śmiechu?

Śmiech dobrze wpływa na nasze samopoczucie i rozładowuje napięcie. Badania potwierdzają prawdziwość powiedzenia "śmiech to zdrowie". Lekarze stwierdzają, że śmiech poprawia krwiotok, przyspiesza bicie serca i krążenie krwi, dzięki czemu organizm otrzymuje więcej tlenu. Aktywizuje nie tylko mięśnie brzucha, ale i twarzy. Naukowcy odkryli, że za poczucie humoru odpowiedzialny jest fragment mózgu zwany płatem czołowym. Fragment ten pracuje najmocniej podczas oglądania śmiesznych rzeczy ☺. U osób z depresją pracuje on mniej..., a właściwie prawie w ogóle. Humor odgrywa dużą rolę w komunikacji międzyludzkiej. Ośrodek odpowiedzialny za śmiech umiejscowiony jest w korze mózgowej, a więc w obszarze decydującym o naszym człowieczeństwie. Wiele badań wskazuje na to, że śmiech stanowi element integrujący społeczeństwo. Okazuje się, że w samotności śmiejemy się nawet 30 razy rzadziej niż w przypadku, gdy jesteśmy częścią jakiejś grupy. To nawet tłumaczy, dlaczego większość ludzi, którzy lubią przebywać sami, uważanych jest za nudziarzy lub chorych depresyjnie...



W czym może pomóc człowiekowi śmiech?

Śmiech sprzyja sukcesowi. Zmniejsza nieśmiałość, łagodzi lęki, zjednuje akceptację otoczenia. Ludzie z poczuciem humoru są bardziej kreatywni, mają lepsze relacje z innymi osobami w szkole czy w pracy.

Kiedy można się śmiać?

Można się śmiać w każdej okazji. Nie polecam jednak śmiechu podczas jedzenia (grozi to zachłyśnięciem), a saperzy nie powinni śmiać się podczas rozbrajania miny. ☺☺☺



Dlatego warto pójść na śmieszna komedię lub posłuchać dowcipów i solidnie się pośmiać. Zwykle spotkania z przyjaciółmi pomagają łatwiej znieść trudy dnia codziennego. Ludzie uśmiechnięci są po prostu zdrowsi. Życzę więc każdemu człowiekowi, by nieustannie się śmiał. ☺☺☺

Justyna Koniuszy

Naszym zdaniem

„Szyfr Szekspira”

30 października 2008 w Miejskim Ośrodku Kultury w Jarosławiu odbył się spektakl Narodowego Teatru Edukacji im. Adama Mickiewicza pt. „Szyfr Szekspira”. Aktorzy dobrze odegrali swoje role, jednakże było coś, co niektórym widzom przeszkodziło odebrać tę sztukę.

Jeśli ktoś nie zasnął podczas trwania spektaklu, z pewnością dobrze wie, o czym mówię. Zachowanie publiczności, jak nietrudno się domyślić, świadczyło o tym, że młodzież bardzo rzadko ma okazję bywać w teatrze i nie wie, że niewłaściwe zachowanie widzów rozprasza aktorów.

Drozdzi uczniowie, jeśli ktoś idzie do teatru tylko po to, żeby nie siedzieć na zajęciach, to nic ciekawego ze sztuki nie wynosi. Jego odbiór spektaklu jest wtedy tylko na zasadzie: „wysiedzieć do końca i wrócić do domu”. Nie ma głębi. Masakryczne, mówiąc po młodzieżowemu, jest jedzenie podczas oglądania sztuki, kiedy każdy z pewnością słyszał, że jeść nie wolno. To brak kultury i nic nie usprawiedliwia takiego zachowania, oczywiście pomijając fakt, że ktoś może być cukrzykiem.

A teraz parę słów o samej sztuce. Nie będę tu pisać, kto zagrał jaką rolę, bo dobrze wiem, że nie chciałoby się Wam tego czytać (mnie też by się nie chciało, ja takie „suche” informacje po prostu omijam). Jak już pisałam, aktorzy dobrze grali, ale nie wspaniale. Scenografia przez cały czas trwania sztuki taka sama... Nic ciekawego. Przyciąganie widzów słowem to za mało, szczególnie, jeśli ma się do czynienia z młodzieżą.

Godny jakiegokolwiek uwagi był tylko jeden element: uwspółcześnienie wydarzeń, przeniesienie tej miłości w dzisiejsze czasy, w których takie uczucie też występuje (jeśli ktoś wierzy w głęboką miłość „od pierwszego wejrzenia”). Pani reżyser posunęła się jednak jeszcze dalej – uprościła nazwiska rodów (pewnie na potrzeby interesów, którymi były pizzerie i aby bardziej trafić do odbiorców). W rezultacie otrzymaliśmy ród Kapuletów i Monteków. Tandetne, zmiana była zupełnie niepotrzebna. Poprzednie nazwiska brzmiały o wiele lepiej.

Zmieniono też zakończenie i dramat stał się tylko poniekąd dramatem – Romeo wyjechał, a więc nie było śmierci, tego najciekawszego elementu, do którego w dramacie Shakespearowskim wszystko się sprowadza, i to nie tylko w przypadku Romea i Julii, ale też np. Hamleta i Makbeta. Nieszczęśliwa miłość od wieków ma swoje miejsce w świecie, ale śmierć niestety także.

O tej sztuce nie można powiedzieć, że była nudna, ale zbytnio ciekawa też nie. Dlatego nie polecam oglądać tego spektaklu, no chyba, że naprawdę nie ma nic ciekawszego.

Karolina Kumka

Od Redakcji:

Żeby rozwiać wszelkie wątpliwości Czytelników, którzy nie byli obecni na spektaklu: na sali nie byliśmy jedynymi widzami, towarzyszyła nam młodzież z jednej z jarosławskich szkół... Jeszcze raz sprawdziło się stare przysłowie: „Powiadają jaskółki, że niedobre są spółki...”

Naszym zdaniem

Dzień Życzliwości

21 listopada przypada Dzień Życzliwości – czegoś tak podstawowego, co powinno nam towarzyszyć na co dzień, a nie tylko w tym jednym dniu i na święta.

Człowiek uśmiechnięty i pozytywnie nastawiony do życia wydaje się młodszy i bardziej sympatyczny. Nie mówiąc już o tym, że za zwyczajną uprzejmość inni ludzie odpłacają tym samym. Życzliwość to nie tylko uśmiech czy dobre słowo, które innemu może poprawić dzień, ale też pomoc, kiedy jest ona potrzebna. Nie trzeba już mówić, jaka może być, bo okazji do jej udzielenia codziennie jest dość dużo.

Możecie mi wierzyć, zwyczajna życzliwość nic nie kosztuje, a może pomóc nam i przede wszystkim tej drugiej osobie. Warto by się nad tym zastanowić.

Karolina Kumka

Ogłoszenie

Wszystkich zainteresowanych współpracą z naszą gazetką serdecznie zapraszamy do nawiązania kontaktu z zespołem redakcyjnym lub opiekunem. Szczegółowe informacje otrzymacie w gabinecie polonistycznym. Zapraszamy!!!

Redakcja BEZ NAZWY

Nasze prace

Smutno bez Ciebie...

Smutny świat bez Ciebie...
Oczy zamglone szarością, choć dotychczas
Widziały barwy, których nie ma i cieszyły się
Z obrazów, których nikt nie wymalował

Obdarowywałam radością każdy dzień
Układałam go w strofy dobra, lecz
Nie recytowałam, uwierz
Płynęło z głębi serca...

Teraz serce oplakuje pustkę,
Której nie chcesz zapłacić
Dlaczego? Przecież wiesz, że
Smutny świat bez Ciebie...

A mimo to wciąż
Chodzę tymi samymi drogami
Uśmiecham się i podpisuję dni
Swoim imieniem, by nawet
Czas nie wiedział, że
Smutny świat bez Ciebie...

Wierzyłam, że jesteś odpowiedzią
Na moją modlitwę o radość
Przy Tobie cieszyłam się
Nawet zachodem słońca i choćby
Zachodziło ono w moim życiu
Wierzyłam, że mogę wskrzeszać
Kolejne dni

Teraz nie mam siły
Zbyt wesoła, by umrzeć
Zbyt obojętna, by żyć
Gdy taki
Smutny świat bez Ciebie...

Nie umiem już śnić
Proszę Cię nie mów mi
Że to wszystko kłamstwa
Lub może lepiej, jeśli
To prawda, powiedz
Lecz nie milcz-to boli...,
Tak bardzo, jak
Smutny świat bez Ciebie...

Przekonałam się, że o wiele bardziej
Niż słowa, nawet te z rozżęknionej duszy
Co nieustannie powtarzają, że
Smutny świat bez Ciebie...

Przepraszam jeśli kiedykolwiek
Próbowałam odbierać Ci skrzydła
Nigdy nie chciałam Twojego upadku
A jednak sama sprawiłam, że
Smutny świat bez Ciebie...

Niby nic się nie zmieniło tylko
Czasami jakieś nieuważne łzy
Spłyną mi po twarzy niekiedy
Czuję jakby wyrwano mi część mnie
Smutny świat bez Ciebie...

Kiedyś pisałam Ci o motylach
Pamiętasz?
Od kiedy odleciały zwiędły kwiaty
Które przyozdabiały
A te pięknie pachnące
Odchodziły szepcząc, że
Smutny świat bez Ciebie...

Przerwałam

....

Myśli jak rozpaczliwe
Pukanie do drzwi
I tak nikt nie zauważy znów ten sam
Deszcz w oczach przykro mi
Słyszę drwiący śmiech ciszy
Smutny świat bez Ciebie..

Łezka

Stopka redakcyjna

Opieka- p. Renata Kmieć, zespół redakcyjny: Katarzyna Głuch, Magdalena Głuch, Karolina Gontarz, Justyna Koniuszy, Karolina Kumka, Gienia Sobczuk, Dominika Szuba.

Bez nazwy gazetka szkolna uczniów III Liceum Ogólnokształcącego w Zespole Szkół Ogólnokształcących im. Książąt Czartoryskich w Jarosławiu, ul. Kraszewskiego 39, 37-500 Jarosław, tel. 0166215419

Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adjustacji tekstów oraz niedrukowania artykułów anonimowych lub wulgarnych. Nie bierzemy odpowiedzialności za treści zawarte w reklamach i ogłoszeniach.